



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — z Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

KALENDARZYK

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycyca	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
16. C.	Jana Nepomucena	4 6	7 47	9 48	12 12
17. P.	† Paschalisa, Brumona	4 5	7 49	10 59	12 34
18. S.	† Feliksa, Eryka	4 3	7 50	12 7	12 52
19. N.	Ziel. Świat. Piotra	4 2	7 52	1 14	1 8
20. P.	Pon. Ziel. Ś. Bernarda	3 0	7 53	2 21	1 24
21. W.	Julji, Wiktora	3 59	7 55	3 29	1 39
22. S.	† Faustyna, Emila	3 57	7 56	4 37	1 56

Zmiana księżycyca. Dnia 17-go maja o godz. 7-ej wieczorem pierwsza kwadra.

Przypomnienia robót gospodarskich. Kolo połowy maja pszczoły roją się trzeba więc na nie uważać, ule i wszystko do zbioru roju potrzebne mieć pod ręką.

Koniom po skończonych robotach dawać odpoczynek.

Z Historji Polski. Dnia 19-go maja 1909 roku zdobyto Sandomierz.

Jenerał Sokolnicki dnia 25 kwietnia pobił jenerała Mohra pod Grochowem, poczem zdobył 3-go maja szaniec przedmostowy pod miasteczkiem Górą i otworzył drogę ku Lublinowi.

Koźnian w tych słowach opisuje radosne powitanie wojsk polskich w Lublinie: „Szczególny to był widok spozierać na wszystkie okna i balkony, napelnione kobietami, które powiewały chustkami i wchodzące wojsko wiwatami witaly, a między niemi córki i żony obcych urzędników, za któremi kryli się smutni ojcowie i mężowie. Pod Lubartowem znów prulo kilkadziesiąt plugów na niwie, okolo której traktem przechodziły wojska polskie z muzyką i śpiewem marszu Dąbrowskiego. Nagle to i niespodziewane widowisko, zwłaszcza gdy oracze usłyszeli mowę polską i ujrzeni barwy narodowe, w takie uniesienie wprawilo orzących, że wszyscy parobcy porzucili plugi i wmięszali się dobrowolnie w szeregi naro-

dowe, i tak z przypiętymi gałązkami do miasta radosnie weszli, i wszyscy z własnej ochoty zaciągnęli się”.

Z Lublina jenerał Sokolnicki posunął się ku Sandomierzowi i zdobył go 19-go maja.

Ks. A. Kozicki.

Czy mamy Ojczyznę?

Dziwne pytanie, a jednak muszę je zadać sobie i tobie, szanowny czytelniku. W tem pytaniu brzmi dla mnie jakiś głęboki, serdeczny żal, bolesny smutek targa mi serce! Czy smutek ten zawsze nieodłączny jest od miana „ojczyzna”? Nie. Ileż radosnych pieśni o ojczyźnie ułożyli i śpiewają, dajmy na to, włosi, francuzi, niemcy, anglicy! W ich pieśniach ujawnia się nie tylko żywa miłość ojczystej krainy, ale też tchną one radosną dumą, rycerskim zapalem, pojętną wdzięcznością i obietnicą ofiarności bezgranicznej. Ich pieśni głoszą niejako całemu światu wiadomości tryumfujące: „oto słuchajcie, jak piękna, wspaniała, sławną mamy ojczyznę; nie każdy kraj może się z nią równać, ona ma naród najwaleczniejszy i najdzielniejszy w wojnie i w pokoju, najmędrszy w naukach, najpracowitszy w gospodarstwie i najofiarniejszy w godzinach ciężkiej próby!”

Takie mniej więcej pochwały w pieśniach głoszą różne narody o swej ojczyźnie.

A my, polacy, co mówimy o naszej Polsce?

I nam nie brak pięknych, pochwalnych pieśni o ojczyźnie, mamy w księgach mądrze i jasno wyszczególnione dowody, że naród nasz w ciągu licznych wieków spełnił wiele dzieł bardzo dobrych, które go okryły sławą chlubną i umieściły w rzędzie narodów najdzielniejszych... A jednak muszę wyznać szczerze, gdy myślę o naszej ojczyźnie — wzbiera smutek we mnie. Czemu? Oto w tej chwili rozglądam się po naszej krainie polskiej i widzę w niej mnóstwo wsi i miasteczek, których mieszkańcy, moi rodacy, dotychczas nic nie myślą o ojczyźnie naszej; a nawet nie jeden z nich źle myśli o niej!.. Doprawdy, w niejednym rodaku twarde, zimne jest serce dla Polski naszej!

Dzień 3 Maja cały naród uznał jako bardzo uroczyste święto polskie, pamiątkę chwalebnej woli narodu wyzwolenia się z własnych błędów i z więzów przemocy sąsiedzkiej. Należałoby przypuszczać, że cały naród uroczyście czci to święto wielkie i zaszczytne, że każde serce polskie w tym dniu dozna krzepiącej otuchy i zarazem wzmocni w sobie wolę do wspólnego budowania lepszej przyszłości Polski. — Gdzietam! Przykro wyznać, ale wyznać trzeba, choć z wielkim bólem, że w ogromnej większości lud polski w miastach i wioskach *nie rozumie* tego święta, ani myśli ani sercem nie

wnika w pobudki usprawiedliwiające to święto. Słowem, lud polski wobec uroczystości narodowych dotychczas zachowuje się tak, jakgdyby one były mu zgola obce, lub nawet niemiłe. I chwilami nasuwa się pytanie dręczące: czy my, polacy, mamy jedną wspólną ojczyznę? A może tak jest u nas, że lud polski ma swoją osobną ojczyznę, lub żadnej nie uznaje, a my, inteligenci polscy, mamy swoją, zgola niepodobną do ojczyzny ludowej?

Czy jeden naród może mieć dwie i więcej ojczyzn? Czy, dajmy na to, my, inteligenci polscy, mamy Polskę jako ojczyznę naszą, a ludu polskiego któraż kraina jest ojczyzną? czy może Ameryka? Bynajmniej, bo ci, którzy tam byli i już powrócili do domu szczęśliwie, opowiadają, że niezle im działo się w Ameryce, tylko jedno dolegało tam bardzo: tęsknota za stroną rodzinną!... A któraż strona jest rodzinną dla ludu polskiego? Może Rosja? O, nie! I w Rosji obecnie było ludu naszego bardzo dużo: A gdym teraz zapytywał powracających z Rosji, jak się tam czuli? — niejeden odpowiedział szczerze, że pieniędzy, jedła i zarobów nie brakowało, jedna tylko myśl męczyła: „co dzieje się w domu, jak tam radzi sobie rodzina, co porabiają swojacy, jak wygląda okolica, czy bardzo zniszczona przez wojnę, *kto gospodaruje w kraju?...*”

I oto z samych odpowiedzi ludu polskiego łatwo wymarkować, którą krainę lud polski mianuje swoją ojczyzną. Rozumie się, żadna in-

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

63)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 27. Akcja przeciw dysydencom.

Próby połączenia dysydenców z dyszuniami.

Hozjusz, bp. warmiński, kardynał, nie ustawał w walce z protestantyzmem. Potem jego następcy: Kromer i Rułzki, poszli w jego ślady. Wymownym tego świadectwem są między innymi trzy synody z r. 1575, z r. 1577 i z r. 1578. Na tych synodach wydano ustawy: 1) odmawiające dysydencom prawa posiadania własności ziemskiej, 2) wzbraniające zawierania mieszanych małżeństw między katolikami a dysydentami, 3) zakazujące księżom utrzymania przyjaznych stosunków z pastorami, a wiernym trzymania do chrztu dzieci dysydenców, 4) używania książek, niepotwierdzonych przez władzę katolicką, 5) nadto postanowiono wystarać się o odebranie dysydencom kościołów i odzyskanie dziesięcin, których dysydenci nie płacili. Dlatego księża rozpoczęli nawet procesy z dysydentami o dziesięciny z dóbr, dawniej podległych do parafji katolickich. To jednak doprowadziło do

zniesienia odrębnych sądów duchownych i ustanowienie trybunałów, czyli najwyższych sądów świeckich (za Batorego r. 1477, dla Małopolski — w Lublinie).

Tu i owdzie zaczęły się teraz zaburzenia przeciw dysydencom. Dnia 10-go paźd. 1574 r. tłum ludu krakowskiego, podburzany przez fanatyków, rzucił się i zrabował zbór dysydencki w Krakowie. Jednak nie uszło to bezkarnie. Piotr Zborowski, wojewoda krakowski, kazał ściąć 5 przywódców. Potem dnia 16-go czerwca 1575 r. znów wielu fanatyków znieważyło cmentarz dysydencki.¹⁾ Roku 1577 znów było kilka podobnych ekscesów, dokonanych przez wychowanców szkół i tłum krakowski. Król Batory, dowiedziawszy się o tem kazał rektorowi i władzom miejskim ukarać winnych. Nadto sam biskup krakowski, rektor wszechnicy, dowódzca zamku, burmistrz Krakowa i kilku senatorów wydali rozporządzenie, zatwierdzone przez króla, że pod karą śmierci wzbrania się wszystkim wywoływać rozruchy lub popełniać gwałty z przyczyny różnic w przekonaniach religijnych. Ustanowiono wtedy stróżów bezpieczeństwa publicznego.

I w Wilnie wszczęły się rozruchy przeciw dysydencom, ujawniające się w pewnych ekscesach, ale szerszych rozmiarów nie przybrały, gdyż król Batory wydał (r. 1581) rozporządzenie, nakazujące utrzymanie spokoju.

¹⁾ Krasieński l. c. str. 37 t. II.

na ziemia nie jest ojczyzną ludu *naszego*, tylko Polska *nasza*! A więc my wszyscy polacy mamy tylko jedną Polskę i tylko ona jedna jest naszą ojczyzną, wspólną matką: z jej ziemi porośliśmy, bo ona wykarmiła nas, przytuliła do siebie, przywiązała i tylko ona, daj Boże, weźmie z powrotem do swego łona kości nasze, jak już wzięła kości ojców naszych i mogiły ich są nam drogie, odwiedzamy je często i przewidujemy życzliwie, że obok nich nasze będą usypane rękami dzieci naszych!...

Tak, fundamentem ojczyzny jest ziemia rodzinna. I oto my, polacy, wywodzimy swój ród z gniazd prastarych, tu na ziemi polskiej usłanych. Nasze gniazda sąsiadują z sobą. Chowaliśmy się obok siebie. Łączyło nas nie tylko sąsiedztwo, ale też wspólna mowa, wspólna wiara i wspólne obyczaje. Tak rośnie nasze pojęcie o wspólnej ojczyźnie naszej. Zaczynamy rozumieć, że ojczyzna nasza to nie tylko ziemia rodzinna, nie tylko gniazda nasze, sąsiadujące z sobą, nie tylko mowa wspólna, nie tylko wiara jedna i obyczaje jednakowe, ale też wspólne interesy nasze, załatwiane przy pomocy nie obcych, ale koniecznie naszych, polskich urzędów!..

W ten sposób stwierdza się uwaga, że ojczyzna nierozdzielnie jednoczy się z narodem. Nie może istnieć ojczyzna bez narodu — i odwrotnie naród bez ojczyzny. Ziemia ojczysta jest podstawą narodu. Naród na swej ziemi bezpiecznie zakłada swoje gniazda, ma w niej swo-

je ukochane mogiły, wznosi na niej swoje kościoły i inne gmachy własne, nadto niektóre okolice upamiętniają się szczególniejszemi wydarzeniami, mającemi wielkie znaczenie dla narodu. Czy jednak jest jaka różnica między ojczyzną i narodem? Owszem, należy rozróżnić te dwa wyrazy. Ojczyzna to zespół krainy z narodem. Wyraz ojczyzna obejmuje całą przeszłość historyczną krainy i narodu. W ojczyźnie widzimy wszystkie wysiłki narodu, które on wspólnie podejmował w ciągu wielu wieków dla utrwalenia i upomyślenia swej egzystencji. A zaś wyraz naród oznacza li tylko samą ludność jednolitą przez swoje pochodzenie, mowę, wiarę i obyczaje. Zwykle wyraz naród używamy tylko wtedy, kiedy mówimy o dzisiejszych zabiegach narodu co do spraw politycznych, gospodarczych i kulturalnych. A gdy nastęrcza się potrzeba mówienia o przywiązaniu do narodu, lub o dawnych dziejach narodu, już wtedy właściwie używa się pięknego wyrazu ojczyzna, który oznacza całą spuszczoną materjalną i duchową po ojcach naszych.

Taką ojczyznę my wszyscy polacy bez wyjątku mamy w Polsce naszej. Równo słusznie do niej przyznaje się każdy polak, a więc szlachcic polski, chłop polski i mieszczanin polski. — Każdy z nich tkwi w niej nie jako obcy przybysz, chwilowy komornik, lub zwabiony żerem spekulant, nie, ale sam głęboko sercem i myślą wrośnięty w Polskę. Dusza każdego polaka peł-

W czasie bezkrólewia znów tłum krakowski pod przewodem studentów (8 maja 1567 r.) napadł i zrabował zbór dysydencki.

Na sejmie tedy konwokacyjnym (2 lutego 1587 r.) Zborowscy poruszyli sprawę dysydentów, żądając potwierdzenia bezwzględnej konfederacji warszawskiej. Z biskupów tylko Goślicki, bp. kamiński, podpisał propter bonum pacis, za co biskupi oskarżyli go w Rzymie.

Gdy królem został Zygmunt III Waza, jako wychowaniec Jezuitów, gorliwy katolik, korzystając z przysługującego mu prawa, rozdawał zaszczyty i majątności tylko katolikom lub świeżo nawróconym na katolicyzm. Po 45 latach panowania doprowadził do tego, że w senacie zasiadało już tylko dwóch dysydentów, choć przedtem za Zygmunta II była w senacie większość dysydentów.

Synod w Gnieźnie z r. 1589 potępił surowo konfederację warszawską z r. 1573 i ogłosił ustawy przeciw dysydentom, zatwierdzone i obstrzone przez pap. Sykstusa V-go.

Dnia 23 maja 1591 r. tłum krakowski znów napada i burzy dwa zbory dysydenckie. Dnia 7 maja 1593 r. tłum napada i rabuje dom członka zboru Jana Kalaja. Król Zygmunt III nie reagował przeciw tym ekscesom.

Przestraszeni przywódcy dysydentów zgromadzili się na sejmie w Krakowie (w lutym 1595 r.) i postanowili zwołać synod do Torunia na 21-go sierpnia tegoż roku.

Gdy synod się zebrał, zjawił się Bykowski, kasztelan łączycycki, i w imieniu króla żądał rozjęcia się; toż samo uczynił przedstawiciel województwa chełmińskiego i poseł biskupa kujawskiego.

Na synodzie toruńskim odnowiono ugodę sandomierską, zacieśniono jedność między dysydentami i omówiono środki obrony przed gwałtami, co i raz powtarzającymi się. Pozem taki memoriał wysłano do króla:

„Już jeden zbór w Krakowie w puste ściany i popiół obrócono, w Rydze zbór odmienny, w Wilnie popalony, w Poznaniu świeżo zrabowany... A co srośniejsza i nomini Christiano zelżywsza, że wzburzenia przereczonych zborów, nie tylko nad żebrakami w szpitalach, ale i nad umarłymi ciałami okrucieństwa, kolmi je przebijając, drugie kamienując i obdzierając uczyniano a drugie z kościołów i domów własnych wyrzucono”. „Nie rozводи się tu około ekskludowania ewangelików od wszelakich urzędów...” „Co wszystko, iż nie z ładajakich ale z pewnych dowodów pokazane być może a utrapienia w sobie większe, niż pod pogaństwem zawiera, proszą PP. bracia nasi W. K. M. abyś miłościwie w to wejrzawszy, karać o te excessy i dalszych nie dopuszczać a rzeczy nowe wszczęte, niezwykle jako osobliwie *mandacje wydane retaxować raczył*”.)

(d. c. n.)

na jest przywiązania do ziemi, mogił, gniazda swego, mowy, wiary, obyczajów i podań, a więc mocno jest spojona z odległą przeszłością ojczyzny.

(d. c. n.)

A. Flos

Rozmowa kumów.

II.

Raz z południa w niedzielę zeszli się dwaj kumowie I zaczęli na dobre próbować się w wymowie. A że obaj słynęli jako wiejscy mądrale. Toż posłuchać ich mowy nie zaszkodzi nam wcale. — ... Pamiętacie to kumie jak to ongi bywało, Co to za dwie złotówki „pół kwaterki” się dostało? Toż to człowiek był inny, bo jak wypił gorzałę, To choć największe troski wszystkie w kąś się chowały, Dzisiaj, chociaż, mój kumie, pieniędzy nie brakuje. Ale kiej ta „śmierdziucha” bardzo drogo kosztuje. — Lecz kto mądry, to zawsze w biedzie sobie zaradzi... Dziś już nie w jednym domu gorzelnia się prowadzi. A choć swoja gorzałka nie tak dobrze smakuje, Ale zato każdego nie prawie nie kosztuje. Piją wszyscy, jak dawniej, w całej wiosce aż miło, Nawet dzieci, wyrostki — wszystko się nauczyły... Dziś już żaden nie pójdzie na gorzałkę do miasta, Bo jak chce pić, to pije swoją własną — i basta... — I wy się tak cieszyicie tą nowiną, mój kumie... A ja zaś kalkuluję inaczej w swym rozumie: Bo tyle dziś jest nędzy, tyle biedy na świecie, A wy jeszcze na wódkę tyle zboża psujecie... Toż i szatan, przed wieki, jak wymyślił gorzałę, Tak, jak wy dziś, mój kumie, miał wesele nie małe, Bo wiedział, że kto owej trucizny się napije, Ten swej duszy szlachetne uczucia już zabije. A wy nie dość, że sami ten alkohol pijecie, Ale jeszcze swe dzieci tak okropnie trujecie. Boga się nie boicie!... Toż to zbrodnia okropna! — Może was za to spotkać kara straszna, sromotna. Jedną radę wam przeto mam jeszcze dać ochotę: Byście raz porzucili tę nieczystą robotę, Byście raz porzucili to, co was tak poniża, Co godności człowieka uczeiwego nbliza...

— — — — —
Tyle kumy... Ja dodam: kto swą godność szanuje, Ten gorzałę porzuci, a za to mienia i zdrowia nie szanuje.

Jgn Bochnia.

Godzina bardzo gorzka.

Nauki, otrzymane w seminarjum nauczycielskiem przygotowały mnie do oświecenia i wychowywania dzieci. Nauki te dały przepisy, wskazówki, podług których nauczyciel powinien pracować w szkole... Tak! Kogo więc ma nauczyciel słuchać: czy nauki, czy tych i owych ojców? Oczywiście, tylko nauki. Z niej prawda i dobro dla dzieci pochodzi. — A dokąd mnie serce moje wiedzie? — Czy chcę umysły dzieci oświecać, a serca ich doskonalić? — czy też może przede wszystkim pragnę przypodobać się rodzicom i przy ich pomocy zapewnić sobie życie wygodne, łatwe, zasobne, dochodne? Te pytania znalazły w mej duszy jedno szczerze i gorące pragnienie wychowywania dzieci na rozumnych światłych i uczciwych ludzi! — To mnie najmocniej przekonało, że nauka dała mi wyraźny i piękny ideał nauczyciela, czyli wzór myśli przewodnich, — a serce moje ukochało ten ideał, lecz i mój charakter moralny potrafi pilnować się tego ideału, potrafi wiernie stosować się do niego we wszelkich pracach nauczycielskich. Mój charakter moralny nie chce się zgodzić na usługiwanie dwom panom: ulegać złym ojcóm i słuchać wskazówek ideału nauczycielskiego.

Taki obrachunek z sobą, uczyniony zdala od zgiełku, w samotności, niejako w obliczu Boga, pokrzepił mnie bardzo. Przyznam się nawet, że urosłem w oczach własnych, zdumniałem. Mówię to nie w zamiarze chwaleńcia siebie, uchwałaj Boże! Przecież musiałem przeniknąć siebie i ostatecznie zdecydować, co mi nadal czynić wypada, czy uleść złym ojcóm, czy im się sprzeciwić, — słowem, musiałem sam się przekonać, kto ja naprawdę jestem, com wart w oczach swoich, wobec własnego sumienia! I tak stwierdziłem, że istotnie posiadam piękny ideał nauczyciela, jaki mi dała szkoła nauczycielska, — ale zauważyłem słusznie, że samo posiadanie ideału jeszcze nie czyni mnie nauczycielem dobrym, tylko dopiero daje mi wskazówki, jakim być powinienem. Następnie stwierdziłem w sobie, że prawdziwie, szczerze bardzo umiłowałem ideał piękny nauczyciela, z serca wyznałem sam przed sobą, że bardzo mi się podoba doskonały wzór nauczyciela. Ale i to wyznanie nasunęło mi trafne zastrzeżenie: ówszem, może ktoś bardzo nawet pragnąc być dobrym i mimo to istotnie być złym, niedbałym, niesumiennym. Czy nie tak czyni niejeden np. próżniak, okpis? Niejeden nawet siebie okpiwa, wmawia, że chce być dobrym, a ciągle dopuszcza się różnych wykroczeń; on jednak jakgdyby tych swoich codziennych występów nie dostrzega. zapatrzony jest jedynie w dobre swoje chęci, cieszy niemi siebie, zdaje mu się, że dobre jego chęci zakrywają złe jego uczynki i nawet nadają mu znamię dostojeństwa moralnego. Nic z tego! Bo jak dobre mi chęciami nie napelnisz próżnego mieszka, i nie nasycesz głodnego żołądka, tak również dobre chęci nie wybielą duszy, zabrudzonej ciągle po-

pełnianemi występami. Ale ja na pociechę siebie w robionym rozrachunku z sobą, stwierdziłem, że prawdziwie mam w swoim charakterze moralnym kilka ważnych zalet. Prawda, lękam się wszelkich cierpień, ale potrafię opanować taki lęk, gdy trzeba cierpieć dla dobrej sprawy. Nie przyjemnie mi sprzeciwiać się ludziom, ale gdy tego wymaga dobra sprawa, jestem gotowy i na to. Przykry mi jest wysiłek, wyczerpujący siły, utrudzający bardzo, ale i jego chętnie się podejmę dla dobrej sprawy. Miła mi wygodą, spokój, — ale gdy nakazuje dobra sprawa, nie zawaham się dla niej narazić siebie na różne udrczenia, kłopoty, zmartwienia. I gdyby mnie ludzie przeszkadzali być dobrym nauczycielem, wolę rzucić nauczycielstwo, wybrać dla siebie inny rodzaj pracy, a złym nauczycielem nie będę.

Tak mówi moje sumienie. Czuję mocny wstręt do udawania, do pozorów, do podstępów i do połowiczności. Albo wszystko, — albo nie! W połowie być dobrym nauczycielem, a w połowie złym — nie zgodzę się! W połowie słuchać ideału dobrego nauczyciela, a w drugiej połowie słuchać złych ojców nie zechcę za żadne skarby, a więc i za góry masła, sera i za najzyskowniejszy nawet handel z przemytnikami. Nie, nie mogę słowami uczyć dzieci pięknie i dobrze, a w swych postępach ulegać wymaganiom złych, przewrotnych ojców. Ja pierwszy pogardziłbym sam sobą i dziećmi po cichu miałyby dla mnie wzgardę zasłużoną! Taki dla siebie wydałem wyrok. A więc mam w swoim charakterze tyle mocy dobrej, że zgodzę się być tylko dobrym nauczycielem, albo całkiem rzucę nauczycielstwo, jeśli nie dadzą mi być dobrym. Takie postanowienie ucieszyło mnie, napełniło szlachetną dumą i słodką wiarą we własne siły.

Już najzupełniej uspokojony, wróciłem do domu z gotowym planem działania na przyszłość. Nie ustąpię ojcom niedbałym. Oni jeśli chcą źle dzieci chować, niech czynią podług swej woli, ale tylko u siebie w domu, nie zaś u mnie w szkole, bo w szkole ja jestem całkowicie odpowiedzialny za dzieci i dlatego muszę swój obowiązek nauczycielski wykonywać jak najstaranniej nie podług życzenia tych lub owych ojców, ale podług wskazówek nauki wychowawczej. — Dlatego właśnie nazajutrz dwóch najgorszych uczniów ze szkoły wydalilem całkowicie i zaraz też zapowiedziałem, że to samo uczynię z każdym innym uczniem, jeśli się nie poprawi. Po takim moim postępkowi spodziewałem się wielkiej burzy. Ale ojcowie już tych dwóch wypędków nie przybyli, jedynie przysłali swe żony. Z ich twarzy wywróżyłem wielki lament i krzyk. Zgadłem. Zaczęły płakać i zawodzić tak głośno, że z pewnością cała wieś je słyszała.

Ja na to wszystko dałem im w odpowiedzi jedno słowo, że *nie przyjmę* z powrotem uczniów wydalonych. Mój spokój, milczenie i stanowczość podziałały uśmierniająco. Wyszły złe z pogroźkami. Jakoż potem kilku ojców pojechało ze skargą na mnie do dyrekcji szkolnej. Byłem spokojny i zdecydowany raczej rzucić szkołę, niż zmienić postępowanie. Po paru tygodniach

dyrektor przysłał mi skargę ojców i zażądał wyjaśnienia. W skardze ojców było dużo nieprawdy. Oczywiście obszernie wyjaśniłem piśmiennie całe wydarzenie i wyjawilem swoje poglądy i sposób wychowywania dzieci w szkole. Dyrektor nie miał na to nie odpisał, widocznie przyznał mi rację.

Wydalenie najgorszych uczniów podziałało bardzo dobrze. Dzieci ucichły, spokorniały, stały się posłuszne. Niektórzy rodzice próbowali przysyłać mi podarki różne, ale ja natychmiast je odsyłałem z powrotem. „Nic nie chcę od was, rzekłem do uczniów, — tylko tego, żebyście się uczyli pilnie i sprawowali się uczciwie!” — Po upływie roku moja szkoła już była inna. A i na wsi dostrzegłem dużą różnicę. Dawniej słyszałem dość częste hałasy pijackie, awantury grubiańskie, a gdy szedłem drogą, mało kto powitał mnie ukłonem. Po roku już działo się inaczej. Wieś ucichła, nawet moi wrogowie witają mnie chociaż z daleka, już młodzież wieczorami przychodzi po książki do czytania, a przy święcie, niejedyni ojciec i matka przybywają do mnie po radę o dzieciach swoich. Odwiedził też i dyrektor moją szkołę i sam zauważył, że jest niezłe prowadzona. A gdy na odjeźdźnym oświadczył rodzicom, zgromadzonym w szkole, że chce mnie przenieść do większej szkoły w Pilwiskach, żywo sprzeciwili się temu, prosząc, bym jeszcze pobyl u nich dłużej, bo dzieci polubiły mnie i skorzystały dużo...

Takie wyznanie rodziców było dla mnie najmiłą nagrodą. A więc godzina bardzo gorzka zamieniła się w bardzo chlubny i szczęśliwy dla mnie tryumf!..

Tak skończył opowiadanie swoje Janek. Słuchałem go bardzo ciekawie i — z zawstydzeniem wielkiem. Teraz dla mnie nastąpiła godzina bardzo gorzka. Janek ma przed sobą piękny i dobry ideał nauczyciela, pracuje bardzo pożytecznie podług swej umiłowanej idei, a ja? Po skończeniu seminarjum nauczycielskiego rzuciłem się do handlu, do spekulacji; wprawdzie mam duże powodzenie, rośnie mi fortuna, ale naprawdę czuję w duszy czezość, niesmak, pustkę, nie wiem, czego chcę, co mi da majatek? Zażdroszczę Jankowi!

Nareszcie wybiła godzina rozstania. Janek poszedł do szkoły uczyć i wychowywać dzieci na pożytecznych i dobrych obywateli kraju, — a ja ze stacji pojechałem koleją do Warszawy po towary, żeby przysparzać sobie fortuny, którą kiedyś oddam moim dzieciom, a one mnie za to odplacą się niewdzięcznością i wreszcie spadek, łatwo nabyty, prędko roztrwonią, — jeśli będą źle wychowane.

I gdy się w drodze nad tem wszystkim zastanawiał, doszedłem do mocnego przeświadczenia, że potrzebniejszy nam dobry nauczyciel, aniżeli szczęśliwy spekulant.

J. Płomyk.

W M A J U.

*Zielono dokoła, szumią nasze gaje.
Powietrze pachnące, ziemia ze snu wstaje.
Wszystko się budzi i na nowo żyje,
Aby wielbić Pannę Najświętszą Maryję.*

*Zielenią i kwieciami okryły się drzewa.
A na nich słowiczek na cześć Marji śpiewa.
A słychać i innych ptaszków molodje,
Bo oni swym śpiewem też wielbią Maryję.*

*I za wioskę, gdzie drogi rozchodzą się w strony,
Jest obraz Marji pięknie uwieńczony,
Gdzie lud pobożnie śpiewa litanję,
Prosząc o łaski Najświętszą Maryję.*

*Ten obraz Marji aż się prawie mieni
Od blasku księżycy i wieńca zieleni,
Który dziewczęta z różnych kwiatów wiają,
Aby przyozdobić Najświętszą Maryję.*

*I niebo majowe jakby błękitniejsze,
I gwiazdy na niem to jakby jaśniejsze,
A nawej wcześniej wstają zorze ranne,
By wielbić Maryję Najświętszą Pannę.*

*Tak wszystko się cieszy pięknnością przyrody,
I również człek każdy czy stary, czy młody.
Ach jak szczęśliwy jest wiek dziecinny!
Nie zna żadnej troski, zupełnie niewinny!*

M. Kałużny.

z nad Gałazówki.

się w zimie nauczyła, p. inspektor okręgu wieluńskiego wydał rozporządzenie, żeby przez letnie miesiące we wszystkich szkołach uczyli nauczycielowie od godziny 11 rano do 2-jej po południu, albo też od 12 do 3-ci. Jest to wygoda i dla rodziców, bo mają z dzieci posługę i dla dzieci pożytek, bo ucząc się dalej, nie tylko, że nie zapomina tego, co zdobyła, ale jeszcze więcej zdobywa nauki. A nauka nam jest bardzo potrzebna, zwłaszcza dla naszej dziatwy, która dorośnie, doczekawszy końca wojny, musi się zabrać energicznie do pracy społecznej i mocno ująć ster rządów w narodzie. I to jest pocieszające, że nasi włościanie coraz więcej oddają swych synów i córki do wyższych szkół. Na przykład w Wieluniu jest wyższa szkoła ośmioklasowa, to jest w każdej klasie 60 do 85 procent dzieci i młodzieży ze wsi, a reszta dopiero młodzież dworska i miejska. Również dużo nauczycieli i nauczycielek zachęca dziatwę w szkołach do kupowania książek i prenumerowania gazet ludowych. Za przykładem nauczycieli idą starsi, prenumerując sami i do spółki gazety i zakładając wspólne biblioteki i czytelnie dla wspólnego dobra i pożytku. W niektórych szkołach młodzież zachęcona przez swych nauczycieli urządziła przedstawienia amatorskie jak np. w Czarnożyłach i za te pieniądze z przedstawienia założyli wspólne biblioteki.

Również dla wspólnego użytku została w Wieluniu założona „Czytelnia Ludowa”. Poświęcenie jej odbyło się w niedzielę dnia 17-go marca przy udziale licznej grona osób ze sfer miasta Wielunia i okolicznych włościach zorganizowanych w Polskie Stronnictwo Ludowe i Ligę Kobiet Pogotowia wojennego. Poświęcenia dokonał proboszcz wieluński, Ks. J. Godorowski o godzinie 2-jej, życząc pomyślnego rozwoju nowo powstałej placówce oświatowej. Czytelnia powstała staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego. W czytelni odbywają się zebrania Koła P. S. L. i Ligi Kobiet P. W., a także nauki sceniczne. Czytelnia została założona głównie z opłat członkowskich, dobrowolnych ofiar i przedstawień amatorskich. Za wynajęty lokal zapłacono na rok 1000 (tysiąc) marek. Z czytelni może korzystać każdy, kto opłaca 1 markę miesięcznie i, wypożyczając książki, może zmieniać codziennie; czytelnia jest otwarta codziennie od godz. 7 do 11 wieczorem w dnie robocze, a w święta i niedziele od 1 do 11 wieczorem. Czytelnia prenumeruje wszystkie gazety, które tylko wychodzą pod okupacją niemiecką i niektóre z Poznania, Krakowa i Lublina.

Dzień 3 Maja też uczciliśmy wspianiale, choć nie tak, jak zeszłego roku, bo nam nie pozwolono na pochód. W piątek o godzinie 11 rozpoczęło się nabożeństwo w starodawnej kolegiacie wieluńskiej, napełnionej ludem po brzegi. Sumę uroczystą odprawił ks. J. Godorowski w asystencji miejscowego duchowienstwa, a kazanie wygłosił dziekan wieluński ks. W. Pzygodzki z Czarnożył. Podczas nabożeństwa śpiewał chór Tow. Muzycznego pieśni narodowe: „Bo-

Z okolic Wielunia.

Wiosnę mamy dosyć sprzyjającą pracy naszej w polach, to też siewy i sadzenie kartofli ukończono w porządku, a że kwiecień był dosyć ciepły i parę razy przeszły deszcze, więc oziminy wyglądają pięknie, również owsy idą ładnie. Kartofle tylko miejscami po dolkach wygniły, zaś na górkach wschodzą równo. Obecnie na początku maja gospodarze starają się siać w zytach seradele, by mieć lepszą paszę i seradele na pasionkę w jesieni dla krów.

Szkolnictwo się coraz więcej rozwija. Ażeby dziatwa nie traciła przez pasionkę tego, co

ga Rodzico“, „Boże coś Polskę i inne, a na zakończenie wszyscy ludzie odśpiewali „Rotę” — Konopnickiej.

Po południu o godzinie 3-ej odbył się w sali teatralnej odczyt „O Konstytucji 3 Maja“, a wieczorem przedstawienie teatralne, na które się złożyły: pieśni narodowe, deklamacje i komedyjka sceniczna „Sen na placówce“. Również sprzedawano znaczek, z czego całkowity dochód przeznaczono na Polską Macierz Szkolną i na szkoły w Chełmszczyźnie. Oprócz tego odbyły się obchody i po niektórych wsiach odczyty przez miejscowych nauczycieli dla dziatwy i starszych. Uczmy się, czytajmy, a prawda niech rządzi nami.

Bo oświata to potęga,
Ona daje siłę ludziom,
Nawet pod niebiosy sięga
I ciemni się ze snu budzą.

W. Koźmiński,
wieśniak z pod Wielunia.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześcian
za panowania Nerona.

Makrynus, tkacz, do którego domu przyniesiono Winicjusza, obmył go, zaopatrzył w odzież i posilił, poczem młody żołnierz, odzyskawszy zupełnie siły, oświadczył, że tejże nocy jeszcze rozpocznie dalsze poszukiwania Linusa,

Makrynus, który był chrześcijaninem, potwierdził słowa Chilon, że Linus wraz ze starszym kapłanem, Klemensem, Ligją i Ursusem udali się do Ostranium, gdzie Piotr miał chrzcic całe gromady zwolenników nowej nauki.

Winicjusz widział w tem rządzenie Chrystusa, bo tym sposobem uniknęli pożaru, poczuł nad sobą Jego opiekę i z sercem wezbranem większą, niż kiedykolwiek miłością poprzysiął Mu w duszy wypłacić się całym życiem za te widome znaki łaski.

Tembardziej spieszo mu było do Ostranium. Odnajdzie Ligję, odnajdzie Piotra, Linusa i zabierze ich gdzie daleko, do którejkolwiek ze swoich majątności na wsi, zdala od tego ognia, dymu i rozhukanej ludności. Byle ich tylko odnaleźć

Nie było to rzeczą łatwą. Winicjusz pamiętał, z jakim trudem przedostał się na na Zatybrze, postanowił więc teraz obejść miasto ze strony przeciwnej. Niezwłocznie obaj z Chilonem puścili się w drogę, postępując zwolna wśród nagromadzonych tłumów.

Czas jakiś jechali w milczeniu, wsłuchując się w huk pożogi i w szum skrzydeł ptasich. Gołębie, których mnóstwo gnieździło się przy domach, a zarazem i wszelkiego rodzaju ptaki polne z nad morza i z gór okolicznych, biorąc widocznie blask pożaru za światło słoneczne, leciały całemi stadami na oślep, w ogień.

Winicjusz pierwszy przerwał milczenie.

— Gdzie byłeś, gdy pożar wybuchnął?

— Szedłem do mego przyjaciela, który posiadał kram przy wielkim cyrku, kiedy poczęto wołać: „ogień.“ Ludzie gromadzili się dla ratunku i przez ciekawość, ale gdy płomień ogarnęły cały budynek, a oprócz tego poczęły się ukazywać naraz i w innych miejscach, trzeba było myśleć o własnym ocaleniu.

— Czy widziałeś ludzi, rzucających pochodnie do domów?

— Czego ja nie widziałem, panie? Widziałem ludzi, torujących sobie drogę w tłoku mieczami, widziałem bitwy i rozdeptane na bruku wnętrzości ludzkie i ludzi, rzucających się w płomień z rozpaczą.

Dreszcz przerażenia przeszedł Winicjusza na samą myśl, że i Ligja mogła się znaleźć wśród tego zamętu.

— A ich widziałeś w Ostranium własnymi oczyma? — zapytał znowu.

— Widziałem, panie, widziałem dziewicę, dobrego Ursusa, świętego Linusa i Piotra Apostoła.

— A nie wiesz, gdzie przez ten czas mieszkał Linus?

— Ukaraleś mnie, panie, za ciekawość okrutnie — odpowiedział Grek.

Winicjusz umilkł i jechał dalej.

— Panie — rzekł po chwili Chilon — nie odnalazłbyś dziewicy, gdyby nie ja, ale jeśli ją odnajdziemy, nie zapomnisz o ubogim słudze,

— Dostaniesz dom z winnicą — odpowiedział Winicjusz.

— Dzięki ci, panie! z winnicą? dzięki ci! O, tak, z winnicą!

Tymczasem wjechali w rodzaj wąwozu, w którym było zupełnie ciemno, ale w ciemnościach tych Winicjusz dojrzał roje migających latarek.

— Oto oni — rzekł Chilon. — Będzie ich dziś więcej, niż kiedykolwiek, bo inne domy miodlitw spłonęły, lub pełne są dymu, jak całe Zatybrze.

— Tak — rzekł Winicjusz — słyszę śpiewy.

Jakoż z ciemnego otworu w górę dochodziły śpiewające głosy ludzkie, latarki zaś ginęły w nim jedna za drugą. Lecz z bocznych wąwozów wysuwały się coraz nowe postacie, tak, że po niejakiem czasie Winicjusz i Chilon znaleźli się wśród całej gromady ludzi.

Po chwili weszli do podziemia i posuwali się przy mdłym świetle latarek ciemnym kurytarzem, póki nie dotarli do obszernej jaskini, z której widocznie wybierano poprzednio kamień, albowiem ściany utworzone były ze świeżych jego odłamów.

Było tam widniej, niż w kurytarzu, gdyż prócz kaganków i latarek, płonęły pochodnie. Przy ich świetle ujrzał Winicjusz cały tłum ludzi kłę-

czących, z rękoma wyciągniętymi do góry. Ligji, Piotra Apostoła i Linusa nie mógł nigdzie dojrzeć, natomiast naokół otaczały go twarze uroczyste i wzruszone. W niektórych widocznie było oczekiwanie, trwoga, nadzieja. Blask odbijał się w białkach wzniesionych oczu, pot spływał po białych, jak kreda, czołach; niektórzy śpiewali pieśni, inni powtarzali gorączkowo Imię Jezus, niektórzy bliżsi się w piersi, po wszystkich znać było, że oczekują czegoś nadzwyczajnego. Wtem huk straszny wstrząsnął kamieniołomem, najpierw jeden, potem drugi, trzeci dziesiąty... To w mieście całe ulice przepalonych domów poczęły się walić z łoskotem. Wszyscy padli na kolana, nastąpiła cisza, w której słyhać było tylko przyspieszone oddechy, pełne przerażenia szeptu: „Jezus, Jezus, Jezus!” i gdzieś niedzgie płacz dzieci.

A wtem ponad ta leżącą czernią ludzką jakiś spokojny głos rzekł:

— Pokój z wami.

Był to głos Piotra Apostoła, który przed chwilą wszedł do pieczary. Na dźwięk jego słów, strach przeszedł w jednej chwili, jak przechodzi strach trzody, między którą zjawił się pasterz. Ludzie popodnosili się z ziemi, bliżsi poczęli garnąć się do jego kolan, jakby szukając pod jego skrzydłami opieki on zaś wyciągnął nad nimi ręce i mówił:

— Czemu trwożycie się w sercach? Kto z was odgadnie, co go może spotkać, zanim godzina nadejdzie? Pan pokarał ogniem miasto, ale nad wami, których obmył chrzest i których grzechy odkupiła śmierć Baranka, będzie miłosierny jego — i pomrzecie z Imieniem Jego, na Ustach waszych. Pokój z wami!

Uczucie ulgi ogarnęło całe zgromadzenie i otucha w połączeniu z wdzięcznością dla Apostoła przepełniła serca. Głosy z różnych stron poczęły wołać: „My owce twoje, paś nas!” Bliżsi zaś mówili: „Nie opuszczaj nas w dniu klęski!” I klękali u jego kolan, co widząc Winicjusz, zbliżył się, chwycił kraj jego płaszczu i pochyliwszy głowę, rzekł:

— Panie ratuj mnie! Szukałem jej w dymie pożaru i w tłoku ludzkim, a nigdzie znaleźć nie mogłem, ale wierzę, że ty możesz mi ją wrócić. Piotr zaś położył rękę na głowie.

— Ufaj — rzekł — i pójdź ze mną.

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

Rok 1848 krwawo zaznaczył się we Francji. Dwadzieścia tysięcy robotników, wypowiedziawszy walkę wzmagającemu się wciąż kapitalizmo-

wi, postradało życie. Ale w tymże czasie zjawił się w Niemczech opatrnościowy mąż *Schulze*, który zbadawszy, po wielu studiach, życie i potrzeby klas pracujących, doszedł do przekonania, że należy zreformować dotychczasową ustawę cechową, która zbyt ciasno zakreślała ramy dla wzmagającej się pracy rzemieślnika. Zauważył on, że ten rzemieślnik bezsilny jest wobec wzrastającej potęgi kapitału, że kapitalizmowi można łatwo przeciwstawić wielką siłę zbiorową w stowarzyszeniach, działających na podstawie własnej pomocy i odpowiedzialności swych członków. W ten sposób w biedzie będący odosobniony robotnik, korzystając z pomocy społecznej, będzie łatwo mógł wyjść z doliny nędzy, upokorzenia i zależności. Ten wielki reformator socjalny, *Schulze*, napisał katechizm dla robotników, w którym zaleca otwieranie całego szeregu stowarzyszeń, jak zaliczkowe, spożywcze, kasy dla chorych i t. p. Każdy ze stowarzyszonych wnosi pewną składkę i bierze udział w zyskach i stratach danego zrzeszenia.

Ponieważ materialna pomyślność stowarzyszenia zależy w znacznej mierze od moralnej wartości jej członków, przeto każdy z tych członków musi posiadać przymioty wewnętrzne, t. j. znaczny zasób moralnych i umysłowych sił. Moralnie bowiem zgangrenowane i niedołężne jednostki nie dają rękojmi do osiągnięcia dobrych rezultatów.

W stowarzyszeniu zdobywa robotnik kapitał, który jest błogosławioną oporą dla prowadzenia rzemiosła i zabezpieczenia jego bytu. Przekonywa się on, że jedynie uczciwa, trwała praca, połączona z oszczędnością, prowadzi do niezależności. I wtedy wzrasta w nim energja i chęć do pracy, a wiara we własne siły dodaje mu mocy do wytrwania. Wie on, że nie sam żyje, nie sam korzysta z owoców prac swoich, ale cała rzesza stowarzyszonych. Zaciera się więc w duszy jego sobkowstwo, a rodzi poczucie łączności, solidarności wzajemnej. Każdy ze stowarzyszonych, biorąc udział w zyskach, stara się, aby te zyski były największe. Wszak z tych zysków on sam korzysta, tak jak korzysta z całego kapitału stowarzyszonych. I w ten sposób nie jest zmuszony uciekać się do lichwiarzy, którym zwykł był płacić wysokie procenty. Nikomu więc nie potrzebuje się klaniać, ani nikomu za nie dziękować, chyba sobie samemu za swą zabiegliwość. Czuwa więc sam nad sobą, aby jakim-bądź czynem nieopatrzonym nie wyrządził szkody spółce. Wie on, że każde nadużycie pozbawić go może prawa należenia do całej gromady stowarzyszonych i okryć jego imię hańbą.

Takie to myśli ożywiały umysł twórczy *Schulze*'go, gdy zapragnął wprowadzić je w czyn przy pomocy stowarzyszeń. Wiedział on, że najbardziej celowym środkiem do moralnego podźwignięcia klasy robotniczej jest nie co innego tylko zrzeszenie.

Wzrost szybki w Niemczech stowarzyszeń, opartych na samopomocy, zaraz na początku wydał obfite plany, od 48 r. do 65 powstało bowiem w tem państwie 3000 stowarzyszeń,

a w r. 1901 już ich było 19600. Ruch współdzielczy, którego dobroczynnych skutków zakosztował wkrótce kraj cały, rozpoczął się u nas po roku 1865. W stolicy powstała pierwsza spółka zjednoczonych stolarzy warszawskich, która zamiast 55 utrzymywała jeden wspólny skład mebli. Zaoszczędzony w ten sposób grosz z tytułu zmniejszenia wydatków na lokal i administrację pojedynczych składów stał się udziałem stowarzyszonych. Spółka każda bowiem ułatwia otrzymanie kredytu i uwalnia członków od płacenia lichwiarskich procentów. W r. 1869 powstały pierwsze w stolicy naszej stowarzyszenia spożywcze, które szybko rozszerzają się na prowincji tak, że w r. 1901 było tych stowarzyszeń w Królestwie 44. Z tych 20 wedle sprawozdań liczyły 8700 członków z obrotem rocznym 10 milj. rsr.

Kółka rolnicze w Poznańskim, założone przez M. Jackowskiego, ratują niemieckiej ojcowiznę naszą. Odegrały one nader doniosłą rolę w życiu włościan, krzepiąc ich na duszy, budząc poczucie obowiązku obywatelskiego i ukochanie roli. Dzięki tym spółkom wszystkie, grożące zagładą, zamysły komisji kolonizacyjnej rozbijają się o niewzruszoną odporność ludu naszego. Jak szybki wzrost był tych kółek, widzimy z następujących zestawień liczbowych. W r. 1873 było wszystkich kółek w Poznańskim 32, w r. 1876 — 104, a w r. 1901 — 216. Kółka te wpłynęły dodatnio na umysłową i moralną stronę włościan, były rozsądnikiem postępu społecznego i podniosły kulturę rolniczą. Drugi działacz w Poznańskim, K. Marcinkowski, chlubnie zapisał się w historii tej dzielnicy kraju naszego, jako obrońca narodowości polskiej przeciw zamachom. Na polu oświaty i uspołecznienia mas ludowych położył on nieśmiertelne zasługi.

Tak więc sprawa podźwignięcia kraju z ekonomicznego upadku przechodziła u nas różne fazy. Widzieliśmy, jakie starania w tym względzie poczyniły jednostki ze sfer magnackich w końcu XVIII wieku i jakie środki zarządził rząd polski za czasów Księstwa i Królestwa w celu ożywienia ruchu przemysłowego. Ustawę 1816 r. opracowali organizatorowie nowego zarządu Królestwa. Wykazuje ona, jak widzieliśmy, wielką dbałość o oświatę i dobrą naukę i ziemię. Rząd rosyjski coraz więcej ujmował polakom swobód, zamykał uczelnie, gasił, jak mógł, oświatę, wszakże początkowo nie zwrócił uwagi na zgromadzenia rzemieślnicze, które rozwijały się dość swobodnie.

Po pogromie 31 i 63 roku, kiedy wiele dworów było zrujnowanych, rzemieślnicy mieli rozległe pole pracy przy odbudowie i przyzodobienu takowych. Wtedy otworzone zostały szkoły niedzielno-rzemieślnicze, pozostające początkowo pod kierunkiem polaków, które miały za zadanie zapoznanie młodzieży z całokształtem rzemiosł. Ze szkół tych wyszły kadry rzemieślników, wdrożonych do dokładnego wykonania pracy i przejętych ważnością swoich obowiązków.

(d. c. n.)

N O W I N Y.

Zakrzówek (powiat janowski). Po raz pierwszy ośmielam się, kochani czytelnicy, napisać do „N. Jutrzenki” słów kilka. Niedawno wprawdzie zacząłem czytać „N. Jutrzenkę”, ale jakoś wnikła do głębi mej duszy. Gdy zbliży się sobota, to z wielką niecierpliwością czekam na pocztę; każda minuta wydaje mi się godziną, chciałbym już czytać i wiedzieć coś nowego. Dziś napiszę o życiu i piękności naszej wioski. Otóż wioska nasza, Zakrzówek, leży na prawem i lewem brzegu rzeki Bystrzycy. Znawcy chwalą piękne okolice nadbrzeżne i przyznają, że wieś Zakrzówek odznacza się wielkim powabem.

Życie społeczne i narodowe w Zakrzówku budzi się i ujawnia w czynach dobrych. Młodzież wiejska garnie się do prac dobrych dla ojczyzny, — ale za to starsi rodacy niechętnem okiem spoglądają na wszelkie zabiegi narodowe. Dlaczego? Oto dlatego, że są ciemni, nie zastanawiają się nad znaczeniem organizacji, zdają się nie wiedzieć, że przecież tylko w jedności siła. Drodzy bracia, toć Moskale dziś służą nam za przestrożę, do czego doprowadziła ich niezgoda, klótnia domowa; przywiedli swoją ojczyznę do upadku.

Dzięki staraniom pana Gromady została u nas w Zakrzówku założona straż ogniowa. Wprawdzie jeszcze brak jej niezbędnych narzędzi, ale przy dobrych i wytrwałych chęciach wszystko się uzupełni. Już zaczęto urządzać przedstawienia teatralne, z których dochód został przeznaczony na kupno narzędzi dla straży ogniowej. Już dotychczas zebrano przeszło 1000 rubli. Pokażna suma. Dnia 8 maja strażacy odegrali dwie komedijki: „Majster i czeladnik”, oraz — „Dwie teściowe”. I z tego przedstawienia dochód obrócono na potrzeby straży ogniowej.

Ksiądz Wincenty Szczepanik dołożył wszelkich starań, ażeby założyć czytelnictwo ludowe. Zwalczyl trudności, jakie stały mu na drodze. Sklep spółkowy przeznaczył sześćset rubli na czytelnictwo, za które sprowadzono wiele pięknych dzieł sławnych pisarzy polskich. Mamy też trzy szkoły ludowe, do których uczęszcza przeszło 250 dzieci. Ale zamało tych szkół. Dużo jeszcze dzieci wałęsa się po drodze i rzuca kamieniami, więc miejscowy ks. proboszcz Albin Jędrzejewski podał myśl założenia jeszcze dwóch szkół ludowych jednoklasowych, a jedną szkołę przerobić na wyższą szkołę ludową. Nadto jeszcze wiele, wiele innych zapowiada się dobrych robót społecznych, oświatowych i narodowych. Dopiero to zamiary. Nie wypada więc o nich wspominać. Ale gdy zostaną wykonane, nie zaniedbam i o nich napisać. Na tem kończę moje pisanie, prosząc, aby szanowni czytelnicy zechcieli i o swoich okolicach podać wiadomości do „N. Jutrzenki”. W ten sposób lepiej poznamy się wszyscy.

dnia 9 maja 1918 r.

Marcin Gryta.

∞ Jest pod Hrubieszowem jedna wioska Obrowiec, w której przed wojną było tylko dwóch

prawosławnych i to jednego z nich na prazniku w prawosławnym monasterze w Tarkowicach piorun zabił, a drugi, widząc w tem palec Boży, natychmiast wiarę katolicką przyjął. Przed wojną w tej wiosce kwitł postęp i dobrobyt. Kółko Rolnicze i mleczarnia spółkowa rozwiązały się, lecz nielitościwy żołdak moskiewski zniszczył wszystko doszczętnie, zostawiając po wiosce tylko kupy gruzów. Teraz potrochu Obrowczanie odbudowują się, stawiając sobie nędzne chacinki „ziemlanki“, i te choć niepozornie wyglądają nazewnątrz, wewnątrz jednak są istne pięścielka. Pomyśleli też obrowczanie i o świecie, mają od roku szkołę ludową, którą się nadzwyczaj interesują, a „Pani nauczycielce“ niczego nigdy nie brakuje. Założyli też z własnych funduszków bibliotekę przy szkole, wznowili działanie kółka rolniczego, oraz zapisują się licznie do Hrubieszowskiego Koła Macierzy. Postępem swoim włościanie znacznie przerastają swoich sąsiadów — mieszczan Hrubieszowskich. „Szczęść im Boże“.

∞ Święto 3-go maja obchodzono uroczystie w wielu miejscowościach powiatu Hrubieszowskiego. Urządzano nabożeństwa, pochody, w których w paru miejscach brały udział banderje włościańskie. Wszyscy włościanie świętowali, a szkoły urządziły popisy uczniowskie. Niechaj to świadczy o polskości tego powiatu.

A. Wiatrowski.

Pożar w Lublinie w nocy z 7 na 8 maja wszczął się w budynku drewnianym przy ulicy Podwał № 15. W tym budynku mieściły się 2 krowy Perli Blumenbergowej. Straż ogniowa przybyła ka pomoc. Jednak obora z krowami zgorzała. Sąsiednie budynki drewniane zostały ocalone.

Lublin posiada „Salę Sierot“. Taką nazwę nosi przytułek dla sierot, istniejący już od 1855 roku. Dawniej utrzymywano w tej „Sali“ niedużo sierot, ale z czasem coraz więcej przypukało do drzwi przytułku biednych istot małych tak, że trzeba było rozszerzać przytułek. Wreszcie znaleźli się ofiarodawcy, którzy zbudowali obszerny dom, mogący pomieścić przeszło 100 sierot. Piac pod ten dom z obszernym ogrodem ofiarował ś. p. Kwiatkowski, bardzo religijny mieszczanin lubelski. Jeszcze za życia swego całą swoją posesję ofiarował na przytułek dla sierot, a domek swój, w którym mieszkał, dopomógł przerobić na kaplicę, gdzie dla sierot odprawiane bywają nabożeństwa. Tak piękna ofiara ludzi dobrej woli ratuje mnóstwo sierot od nędzy. Stale w przytułku przebywa przeszło sto dzieci od lat 2 i wyżej. Opiekę nad nimi roztaczają Siostry Miłosierdzia, których jest kilka. Nadto jest i ochroniarka i nauczycielka, one uczą sieroty w ochronce i szkole. — A przytem posiada też przytułek i warsztaty rzemieślnicze, jak: szewcki, stolarski i koszykarski dla chłopców, a dla dziewczyn szwalnię, pończoszarnię i tkackie warsztaty. A znowu w ogrodzie uczą się niektóre sieroty ogrodnictwa. Jedna sierota już chodzi do średniej szkoły lubelskiej, jest obecnie w drugiej klasie, uczy się

dobrze, a pięciu chłopców uczęszcza do seminarjum nauczycielskiego, staną się nauczycielami. Tak więc przytułek wychowuje nieszczęśliwe sieroty i zapewnia im przyszłość, tak, żeby zrazem byli i dla społeczeństwa pożytecznymi obywatelami. A skąd przytułek czerpie fundusze? Z dobrowolnych ofiar ludzi miłosiernych. I dnia 20 maja właśnie ma być urządzona składka, zbierana po mieście Lublinie przez uproszone osoby. Z pewnością bardzo dużo osób da swój grosik na bardzo pożyteczną i tak niezbędną instytucję w tych ciężkich czasach obecnych.

Ratujmy Ojczyznę, a szczególnie kresy, a jak, niech posłuży przykład. W powiecie Hrubieszowskim ksiądz X. sprzedał majątek, który nabył pan doktor z Lublina. Otóż pierwszym czynem pana doktora było sprzedanie lasu żydowi, jakgdyby nam, polakom, drzewo było zbyt cenne. Czyn godny napiętnowania!

Ciemnota żydowska. Do Hrubieszowa przyjechał z tulaczki po Rosji rabin cudotwórca. Zwyczajem żydowskim poszedł do łaźni t. zw. mikwy. Żydzi mają przesąd, że na taką świętą osobę kąpiącą się patrzeć nie wolno. — Ale wypadek chciał, że z powodu zadu hu, czy też wady serca, cudotwórca zamiast w mikwie stać, przechylił się i w takiej pozycji był aż 3 kwadranse i zalał się. Pogrzeb rabina—to widowisko jakiejs przedpotopowej, pogańskiej ciemnoty. Pisk, wrzask, popychanie się, niby w mółochu! I ci panowie mają co do mówienia o postępie!.. Uczyć nas jednak powinna ich solidarność, gdyż po śmierci rabina i w czasie pogrzebu, ani jeden sklep żydowski nie był otwarty.

Zgon kapłana. Zmarł administrator parafji Goźliń, dekanatu garwolińskiego, gub. siedleckiej, ks. Józef Szummer, jubilat, urodzony w r. 1826, a wyświęcony na kapłana w r. 1852.

∞ Od pewnego czasu daje się zauważyć znaczna i przy tem stała niższa temperatury, zupełnie nielicująca z porą roku. Teraz dopiero możemy objaśnić sobie to dziwne zjawisko atmosferyczne. Oto, jak się dowiadujemy, w okolicach Krakowa spadły grady, które w wielu miejscowościach zniszczyły zupełnie zasiewy.

Kościół polskie na Ukrainie. „Dziennik Kijowski“ z 27 kwietnia donosi: Ministerstwo spraw polskich w Kijowie podjęło akcję, celem odzyskania kościołów katolickich i budynków klasztornych, skonfiskowanych przez rząd carski. Dokonany już został spis skonfiskowanych kościołów w dyecezi lubko-żytomierskiej. Obejmuje on 26 kościołów. Liczba skonfiskowanych klasztorów obejmuje aż 85, mianowicie: dominikańskich 28, kapucyńskich 9, Trynitarских 8, Franciszkańskich 12, Bernardyńskich 8, Karmelickich 12, Augustyńskich 6, Marjańskich 2. — Minister spraw polskich, Mickiewicz, bawił niedawno temu w Żytomierzu, aby w bezpośrednim porozumieniu z biskupem lubko-żytomierskim sprawę tę na właściwą sklerować drogę.

Podzwonne bohaterom. W piotrkowskim „Dzienniku Narodowym“ czytamy: Jest w Piotrkowie stary zwyczaj, a jednak bardzo cie-

kawy i nawet zagadkowy. Po oddzwonieniu wieczorem na Anioł Pański, uderza dzwon farny trwożę. Ten głos kilkakrotny, to stare, od dziadów - pradziadów wydzwanianie pozgonne bohaterom. Którym i jakim? Tym co pod Warszawą z naszym królem Władysławem za wiarę świętą i papieża polegli. Tak mówi lud. A historia. Ona stwierdzić na-raz-e zdołała tyl-tylko, że zwyczaj takiego podzwonnego jest dość częsty w Sieradzkim, Łęczyckim, wogóle w Wielkopolsce, a nie wiadomo o nim w Małopolsce. Tradycja w innych miastach powiada, że podzwonne owo jest na cześć Norbertankom, które przez Tatarów zostały pomordowane.

Jakie zioła zbierać w maju? Maj jest pierwszym miesiącem w letnim okresie, w którym w całej pełni wiosna rozwinęła swe panowanie. Miesiąc ten jest najpiękniejszy, lecz zarazem i najbardziej pracowity. W maju, kto na wsi tylko mieszka, powinien jaknajusilniej pracować, gdyż rezultaty zbiorów w późniejszych zależne są właśnie od tego, cośmy w maju zrobili. I co się tyczy zbioru ziół, miesiąc ten ma pierwszorzędne znaczenie. W nim, a potem w czerwcu zbiera się najwięcej ziół. A więc można jeszcze zbierać: korzenie i kłącza: wilczej jagody, perzu, tataraku. Korę kruszyny. Pączki sosnowe. Liście: niedźwiedziego grona, płucnika, podbiału, trójliścia, poziomek, brzozy. Kwiaty: fijołka, jasnoty białej, konwalji, pierwiosnka, bratka. Ziele, bratka, płucnika, skrzypu jaskółczego, bluszczu leśnego, dymnicy i inne mniej ważne. Zbieranie ziół w maju winno być prowadzone bardzo energicznie. Pora po temu jest bardzo ładna, dogodna. Zwykle maj mamy piękny, słoneczny, dogodny do suszenia ziół.

Zakładajmy strażę ogniową. Rozpoczyna się lato. Pożary na wsiach stają się codziennym zjawiskiem. Wioski całe płoną jak żagwie. Praca ludzka idzie z dymem, a ludność stoi wobec pożaru z załamanyimi rękoma, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wziąć się do ratowania palących się budynków i umiejscowienia ognia. Świeży przykład tego miałem dnia 1 maja w kol. Dąbrowica pod Lublinem. Piorun uderzył w zabudowania gospodarskie Nożki. W kilka minut potem stodoly, obory i dom mieszkalny stanęły w płomieniach. Gromady ludzi stały bezradne wobec rozszalałego żywiołu. Dopiero energia miejscowego gospodarza A. Kotra nadała właściwy kierunek akcji ratunkowej. Dzięki sprężystości jego i odwadze gospodarzy uratowano trochę zboża, dużo bełek popalonych i, co najważniejsze zrab domu. Młodzież dąbrowicka dzielnie popisywała się. Nie patrzono na ogień i dym. I wszędzie jest to samo. Jeżeli się znajdzie człowiek energiczny, który umie objąć władzę nad ratującymi, ogień daje się stłumić. Widzimy więc, że wiele byśmy mogli, gdybyśmy mieli właściwe organizacje. Dlatego też nawołuje gorąco do zakładania straży ogniowych. Rady gminne mają tu wdzięczne pole od pracy. Należy więc wyteńczyć wszystkie siły w tym kierunku straże ogniowe bowiem przy-

noszą różnorodne korzyści. Tłumieniem pożarów i ratowaniem dobytku ludzkiego, wyrabiają poświęcenie jednostek dla ogółu, punktualność, sprężystość i zwiększają współzycie wśród jednostek, znikają urazy i zadrasnięcia osobiste, a przytym lud wyrabia sobie przeświadczenie o wartości swej sily. Dodaje mu to bodźca do zdobywania w swe ręce różnych placówek życia społeczno-gospodarczego i prowadzenia ich w myśl interesów ludu.

Bróda.

∞ Termin zwołania Rady Stanu został oznaczony na dzień 26 maja.

Wiadomości wojenne.

∞ Rada wojenna państw koalicyjnych uchwaliła przygotować się do odpierania wojsk mocarstw centralnych aż do chwili, kiedy wyładuje znaczna armja amerykańska.

∞ W Rosji budzą się zapaly wojenne. Już i bolszewicy chcą mieć doskonałą armję ludową. Już też bolszewicy zaczynają stawać się umiarkowanymi wobec inteligencji, chcą ich dopuścić do urzędów i sowietów. W nowej armji rosyjskiej panować będzie bardzo surowa karność. Żołnierzom nie będzie wolno politykować, a wykroczenia przeciw karności wojskowej karane będą śmiercią. Organizatorami nowej armji będą generalowie i oficerowie dawnej armji rosyjskiej.

∞ Okręty angielskie kilkakrotnie zbliżyły się do Brzegów Belji, gdzie są porty uzbrojone przez wojska niemieckie. Okręty angielskie zbliżyły się niewidzialnie, bo osłaniały siebie gazami, jakgdyby mgłą. Dopiero gdy już dopłynęły na odległość strzału, rozpoczynały boje i usiłowały zagrozić sztucznie forty niemieckie, tak, żeby z nich nie mogły wypłynąć statki niemieckie.

∞ Na froncie zachodnim, jak również i na froncie włoskim w niektórych punktach odbywają się boje nieznaczne.

Wiadomości polityczne

∞ Pokój zawarty z Rumunją daje dużo nowej ziemi Węgrom, by 5 tysięcy kilometrów kwadratowych, Austrii 600 kilometrów kwadratowych na południe od Czerniowiec, Bułgarja otrzymuje południową Dobrudżę, a Rumunja ma pojąć Besarabję, oderwaną od Rosji, ale Rosja okazuje z tego powodu wielkie niezadowolenie. Niektóre gazety niemieckie nazywają pokój rumuński — „pokojem niespokojnym”.

∞ Dnia 4 maja ogłoszony został akt urzędowy, mocą którego państwo litewskie zostaje

niepodległem. Rząd niemiecki zapewnia Litwie swoje opiekę, a wzamian za to Litwa weźmie udział w ciężarach wojennych Niemiec, służących również i jej wyzwoleniu. Litwa zawrze mocne przymierze z Niemcami.

∞ Rosja utrudnia jeńcom austriackim powrót do kraju i zatrzymanych w drodze uciekających jeńców władza rosyjska zaraz każe rozstrzelać. Dowiedziały się o tem władze austriackie i zawiadomili rząd rosyjski, że jeżeli i nadal władze rosyjskie tak czynić będą, to rząd austriacki za każdego zabitego jeńca austriackiego każe u siebie rozstrzelać dwóch jeńców rosyjskich.

∞ Wojska niemieckie stoją opodal Petersburga, bo tylko o 20 kilometrów od niego oddalone. Już nawet rozchodziły się pogłoski, że armja niemiecka podąży do Petersburga. Wszelakoż i ta możliwość nie jest wykluczona. Armja w pogotowiu.

∞ Ameryka w dniach najbliższych wysyła do Francji na pomoc pół miliona nowego wojska.

∞ Dnia 12 maja cesarz austriacki Karol I udał się w odwiedzin do cesarza niemieckiego, Wilhelma II w głównej kwaterze niemieckiej. Tym odwiedzinom przypisywane jest wielkie znaczenie polityczne, gdyż utwierdza się przyjaźń między Austrią i Niemcami. Przy obu monarchach byli obecni ministrowie spraw zagranicznych i główni wodzowie wojsk austriackich i niemieckich. Tam omówiono najważniejsze sprawy polityczne. Politycy przewidują, że tam również była na stole sprawa polska.

Cesarz Karol po wyjeździe z głównej kwatery niemieckiej, w drodze, gdy już minął granicę Niemiec, wysłał do cesarza Wilhelma taką depezę:

„W chwili, gdy w powrocie opuszczam błogosławioną ziemię państwa niemieckiego, czuję potrzebę serca, przesyłając raz jeszcze serdeczne pozdrowienia, wyrazić Ci najgorętsze podziękowanie za to nie tylko tak łaskawe, lecz także prawdziwie przyjacielskie przyjęcie, które wczoraj u Ciebie znalazłem. Wysoce zadowolony naszą, pełną zrozumienia się wzajemnego, wymianą myśli, wołam z pełni serca i w prawdziwej przyjaźni „Do prędkiego zobaczenia się!”

KAROL.

Na tę telegramę tak odpowiedział cesarz Wilhelm:

„Serdeczne dzięki za Twój przyjacielski telegram. Cieszę się mocno, że jesteś tak zadowolony ze swych odwiedzin tutaj. Także i mnie sprawiło wielką radość uj-

rzeć Ciebie i w naszych wyczerpujących rozmowach stwierdzić na nowo kompletną zgodę celów, do których dążymy. Ich osiągnięcie sprowadzi wielkie błogosławieństwo na nasze państwa. Spodziewam się, że niedługo będę miał sposobność skorzystać z Twych zaprosin, Serdeczne pozdrowienia dla Zyty i Ciebie.

WILHELM.

∞ Pokój z Rumunją już został podpisany przez obie strony. Rumunja zobowiązała się dostarczać państwu centralnym artykuły spożywcze. Gazety nadto podają wiadomość, że niemcy stali się panami nafty rumuńskiej.

∞ Kijowskie gazety ogłosiły, że rząd ukraiński zrzekł się Krymu, który przechodzi pod władzę Turcji.

∞ Carowa wdowa rosyjska, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, Piotr Mikołajewicz i Aleksander Michajłowicz dostali się w ręce niemieckie w dobrach na Diurbach, na południe od Jałty na Krymie. Byli oni tam strzeżeni przez 25 marynarzy rosyjskich i zupełnie odgradzeni od świata.

Odpowiedzi Redakcji.

P. W. Koźmińskiemu w Okalewie. Dziękujemy za uczynność braterską. Zaraz wysłaliśmy numery i rocznik podług adresów. Wiadomości gospodarskie bardzo prosimy co tydzień posyłać. Rachunki chętnie będą uregulowane. O warunkach porozumienia się listownie. Piśmie, Bracie o pewnych wyjaśnieniach. Tego listu Waszego nie otrzymaliśmy, Prosimy powtórzyć pytanie.

P. M. Grycie w Zakrzówku. Doskonale. Pierwsza próba bardzo dobra. Prosimy częściej pisywać.

P. J. Bochni w Lublinie, Dziękujemy. Korzystamy Prosimy przybyć do redakcji 17 maja o godzinie 4-ej po południu dla porozumienia.

BIURO OGRODNICZE
W. GORCZYCZKIEWICZ
Lublin, ulica Kapucyńska 6.

Posiada na składzie

N A S I O N A
WARZYW i KWIATÓW, SZCZEPY RÓŻ i DUŻY
ZAPAS SADZONEK MALIN
oraz **NARZĘDZIA ROLNICZE.**

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.